ARCYDZIEŁA LITERATURY WSZECHŚWIATOWEJ Nr 2

JERZY GORDON LORD BYRON

GIAUR

UŁAMKI POWIEŚCI TURECKIEJ
W PRZEKŁADZIE ADAMA MICKIEWICZA

ZE WSTĘPEM i OBJAŚNIENIAMI
HENRYKA GALLEGO



WYDAWNICTWO M. ARCTA w WARSZAWIE
1917



B4R.
G1A.
379

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 7. VIII. 1917. T.-N-o. 6636. Dr. N-o. 474.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE NOWY-ŚWIAT 41.

PRZEDMOWA

Nie kreśląc na tem miejscu obrazu życia i twórczości genialnego twórcy «Giaura» i odsyłając ciekawych do treściwej, lecz umiejętnie skreślonej książeczki A. Września, p. t. «Lord Byron, jego żywot i dzieła» (Warszawa, 1905, «Książki dla Wszystkich» Nr. 214), zwrócimy się bezpośrednio do tłómacza, celem zobrazowania warunków, wśród których powstał przekład «Giaura», pióra Adama Mickiewicza.

«Giaur» to pierwsza z szeregu «powieści poetyckich» Byrona (jak «Zara», «Korsarz», «Narzeczona z Abydos», «Oblężenie Koryntu», «Paryzyna», «Mazepa», «Więzień z Chillonu»); wydany był w r. 1813, a skreślony pod wrażeniem pierwszej podróży po południu i wschodzie Europy. Było to na dwa lata przed wstąpieniem Mickiewicza do uniwersytetu wileńskiego. Przez dłuższy czas jednak krytyka i publiczność polska nie zajmowała się płodami natchnienia znakomitego lorda. Pierwszą wzmiankę o Byronie spotykamy dopiero w r. 1821, w *Pamiętniku Warszawskim*, gdzie na podstawie artykułu niejakiego Thiesse w *Revue encyclopédique* podano «Zdanie Francuzów» o lordzie Byronie».

Nie dziw więc, że Mickiewicz, jako student, Byrona nie czytał, przynajmniej nie mamy dotąd o tem żadnej wiadomości.

Kiedy, po ukończeniu uniwersytetu, zjeżdża do Kowna celem objęcia posady nauczyciela, zaczyna gorliwie studyować poetów niemieckich, z Schillerem na czele, i to sprowadza cały przewrót w jego twórczości i w jego upodobaniach literackich: z klasyka staje się gorącym bojownikiem romantyzmu, pisze pierwsze ballady, wyzywa do walki racyonalizm i sceptycyzm XVIII w. w imię «czucia i wiary»,

przeciwstawia świat d u c h a światowi m a r t w y c h b r y ł, idealizm — materyalizmowi.

Ta «germanomania» datuje się od jesieni 1819 r. i trwa przez lat dwa z górą. W r. 1822 Mickiewicz zaczyna interesować się angielszczyzną. Józef Jeżowski, jeden z jego kolegów i przyjaciół najbliższych, pisze do Franciszka Malewskiego, o Mickiewiczu dn. 23 stycznia 1822 r.: «Postąpił w języku angielskim, czyta Byrona i nawet wytłómaczył trochę fragmentów Giaura i całe to poema wytłómaczyć zamierza». A sam Mickiewicz w tymże czasie donosi Malewskiemu: «Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcyonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igiełki; za to teraz Byron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem. Dżaura zapewne wytłómaczę. Wszakże ten może największy poeta nie wypędzi z kieszeni Schillera, odkrycie w nowej edycyi kilku nie czytanych poezyi długo nie dało mi wrócić się do angielszczyzny».

Tak więc rok 1822 należy uważać za datę rozpoczęcia pracy nad przekładem «Giaura». W roku następnym, 1823, poeta przekłada kilka drobniejszych wierszy Byrona: «Ciemność», «Pożegnanie Czajld-Harolda», «Sen» i «Euthanasia». Dowodem zaś jeszcze jednym bliższego zainteresowania się Mickiewicza twórczością poety angielskiego są dwa artykuły: polski—«Goethe i Byron» i francuski fragment—«Goethe et Byron», napisane prawdopodobnie na wieść o przedwczesnym zgonie twórcy Giaura w Missolungach (dn. 19 kwietnia 1824 r).

Wiele jednak czasu minęło, zanim Mickiewicz powrócił do przerwanej pracy nad tłómaczeniem «Giaura». Uwięzienie, deportacya, pobyt w Rosyi, wyjazd zagranicę, przebywanie w Rzymie, powstanie listopadowe i jego upadek, przybycie w Poznańskie, wreszcie wyjazd do Drezna, wszystkie te wypadki i wrażenia różnorodne i wstrząsające, zapładniające wyobraźnię coraz to nowymi pomysłami, nie pozwoliły poecie zajmować się nudną i mało twórczą pracą tłómacza. Dopiero w Dreznie w r. 1832 przypomina sobie o rozpoczętej przed dziesięcioma laty, w Kownie, robocie. Jak świadczy przyjaciel poety, Antoni Edward Odyniec, już w kwietniu robota była dość posunięta: rozpoczął był spowiedź kalajora.

Pisanie III-ej części «Dziadów» i «Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego», a potem wyjazd do Paryża, spowodowały nową zwłokę, tem więcej, że podobno drezdeński przekład zaginął. Ale księgarz paryski, Aleksander Jeło-

wicki, który zawczasu nabył przekład «Giaura», naglił o wykończenie rękopisu. Choć więc Mickiewicz jednocześnie rozpoczął nowe wielkie dzieło, «Pana Tadeusza», ostatecznie w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1833 r. dokonał pracy nad «Giaurem». «Giaura, szelmę i nudnika — pisze w kwietniu t. r.—skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca». A dn. 30 kwietnia t. r. pisze do Odyńca: «Fatalny Giaur, przepisywany i poprawiany, strasznie mię nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają». Koniec końców, «Giaur» wyszedł z druku w Paryżu w 1835, wraz z «Korsarzem» przekładania Odyńca.

Jest to jedno z arcydzieł poezyi tłómaczonej w naszej literaturze, obok «Księcia niezłomnego» Calderona w przekładzie Słowackiego. Nie jest może dość ścisły, gdyż Mickiewicz skraca oryginał o 30 wierszy, ale w sposób niezrównany oddaje ducha posępnego i charakter wieszcza angielskiego. Dodać należy, że, prócz Mickiewicza tłumaczyli «Giaura»: Wanda Malewska—prozą (1828), Władysław hr. Ostrowski (1830), Ignacy Barankiewicz (1844).

Liczba przekładów polskich Byrona przedstawia się dość pokaźnie: «Narzeczoną z Abydos» i «Korsarza», przekładał Odyniec, «Larę»—Korsak, «Oblężenie Koryntu», «Paryzynę», «Mazepę», «Więźnia z Chillonu»—Fr. Morawski, «Wyspę»—Pajgert, «Beppa»—Czajkowski, «Czajld Harolda», prócz Mickiewicza, Budzyński, Krause, Baworowski, A. A. Krajewski, J. Kasprowicz, «Manfreda» Morawski, Paszkowski, Chodźko, E. St. Bojanowski, «Niebo i ziemię» — Odyniec, «Kaina» — Pajgert, Pankowski, «Don Juana» — Baworowski, Porębowicz, «Żale Tassa» — L. Borowski, «Mazepę», prócz Morowskiego, Odyniec, «Paryzynę», «Kolmara» i «Orlę»—J. Szydłowski, «Sardanapala»—Krauze, tragedye: «Dwaj Foscarowie» i «Marino Falieri»—F. Jezierski, «Sonety»—K. Piotrowski, «Melodye hebrajskie», A. M...ski (Z. Trzeszczkowska).

Byron wpłynął z niezmierną potęgą na naszą poezyę, a nawet na nasze życie, tworzące typ cyronicznego, posępnego, skłóconego ze światem i ludźmi, w poczuciu własnej wyższości nad otoczeniem. Wpływ Byrona na poezyę polską najlepiej zobrazowali: Maryan Zdziechowski: «Byron i jego wiek» (2 t., 1891), oraz Stanisław Windakiewicz: «Walter Scott i lord Byron w poezyi polskiej» (1915).

JULJANOWI NIEMCEWICZOWI

W DOWÓD GŁĘBOKIEGO SZACUNKU

poświęca AUTOR. *)

*) t. j. Adam Mickiewicz, autor przekładu.

PRZEDMOWA TŁUMACZA [1]).

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się codzień czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach dzieł jego tyle ksiąg napisano, że z nich możnaby ułożyć małą bibliotekę: nie myślimy poruszać tej pleśni krytyczno-panegirycznej, głęboko już zasypanej innemi ważniejszemi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązanym powiedzieć zdanie swoje o dziełach autora pod jednym przynajmniej względem, pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność i anti-socyalizm [2]); zarzucano mu, że, występnych ludzi wybierając na bohaterów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni; Fryderyk Schlegel [3]) nazwał go emissaryuszem [4]) szatana [5]), a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu [6]).

Wszakże, jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym wzięły początek, porównywać z dziełami współczesnemi i późniejszemi. Należałoby równą zachować metodę, oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku; wszedł na świat w epoce moralnej, najnieszczęśliwszej dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie

---

[1]) T. j. Mickiewicza. [2]) t. j. dążenia przeciw-społeczne. [3]) Fryderyk Schlegel (1772 † 1829), jeden z najwybitniejszych przedstawicieli romantyzmu niemieckiego. [4]) wysłańcem. [5]) niezupełnie ściśle: Schlegel przytacza tylko epitet, nadany Byronowi przez poetę francuskiego Lamartine'a: «chantre des Enfers». [6]) niedowiarstwa.

rewolucyi. Straszna walka piśmienna i słowna przeciętą została gilotynami i zagłuszona grzmotem wojny europejskiej. Stronnictwa, osłabione wzajemnym mordem, ustąpiły z placu boju; niedobitków Napoleon rozbroił i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego odrętwienia; o tych wielkich pytaniach, które świat zaburzyły, lękano się już mówić—zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców, zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłości — bo haniebna, boją się pomyśleć o przyszłości — bo okropna, i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć śród takiej literatury; gwałtem wyrywała się za jej sferę. Młody autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po tej kłótni autorskiej z literatami nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografii.

Zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie [1]).

(Korsarz).

Odtąd zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści albo szaleni fanatycy, zakochani w swojej przewrotności i głupstwie. Poeta zostawia im jedyną przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które nie pozwala im pogrążać się w zupełną moralną ciemność i, świecąc na dnie sumienia, tem wyraźniej daje widzieć wszystkie jego szczerby i plamy. Ludzie Byrona mają sumienie: i tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą [2]): a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumowaniu i za

[1]) Wyjątek z przekładu «Korsarza» Byrona, dokonanego przez przyjaciela Mickiewicza, A. E. Odyńca. [2]) Sofiści — szkoła filozofów greckich, płatnych nauczycieli mądrości, którzy potrafili wszystkiego dowodzić wykrętnymi argumentami, t. zw. sofizmatami.

cel sobie położył, ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. Typem przeszłego wieku jest Panglos [1]) Woltera [2]). Ten Panglos, francuski Job [3]), w największem spodleniu moralnem nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy się, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardzą taką sofisteryą [4]): czują, że są winni, cierpią; duma tylko nie dozwala błagać im przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko — czasu, bo wszyscy zbyt rychło giną. Czytelnik pewny jest, że ani Giaur [5]), ani Korsarz [6]), ani nawet Don Juan [7]) nie skończyliby, jak Panglos albo Foblas [8]).

I sceptycyzm Byrona różny jest od tej obojętności na wszystko, co jest wysokie i piękne, od tej zwierzęcej nieczułości, którą sofiści ochrzcili sceptycyzmem, a która jest tylko dobrowolną głucho-ślepotą. Cała filozofia przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych i zasadniczych; ażeby wmówić, że te prawdy albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnatą [9]) myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkiemi trudnościami dogmatów i tradycyi, klął i dąsał się jak Tytan Prometeusz [10]), którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy: ależ mu brakło równie jak jego bohaterom—czasu! Może dlatego tylko nie sprawdziła się przepowiednia Waltera Scota [11]).

---

[1]) Po polsku: Wszystkomówny, albo Najjęzyczliwszy. (Przyp. poety). [2]) Franciszek Arouet Voltaire (1694 † 1775), słynny pisarz francuski, wódz racyonalizmu i wolnomyślicielstwa XVIII w. [3]) Hiob, Job –bohater biblijny, który, straciwszy wszystko, co miał najdroższego w życiu, zaczął bluźnić przeciw Bogu. [4]) wykrętnością myśli (od: sofisty. [5]) [6]) [7]) bohaterowie poematów Byrona. [8]) Faublas — bohater romansu rozwiązłego Jana Chrzciciela, Louvela de Couvray, wydanego w r. 1791, p. t. Les aventures du chevalier Faublas. [9]) potępieniem. [10]) słynny półbóg grecki, który przyniósł ludziom z nieba ogień, za co zazdrośni bogowie przykuli go do jednej ze skał Kaukazu i sęp zjadał mu wciąż odrastającą wątrobę. [11]) t. j. że Byron przejdzie na katolicyzm.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku: owszem, powiedzieć można, że ruch umysłowy, dążący ku sofisteryi, on jeden na drodze literatury zatrzymał i wstecz zawrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów; również Napoleona uznano za jedynego poetę Francyi. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, którąby jedno z tych bereł dźwignąć mogła!

Uważano, że w dwojakim sposobie sceptycyzm ukazuje się na świecie: raz jako mrok wilgotny i zimny, wróżący noc długą; drugi raz jako to chwilowe ściemnienie porankowe, połączone z powiewem orzeźwiającym, które zapowiada dzień. Byron wyobraża tę drugą epokę sceptyków, niepewnych w swojem dążeniu, ale pełnych ducha i szczerości.

Paryż, 1835.

PRZEDMOWA AUTORA [1]).

Rozerwane ułamki niniejszego poematu składają powieść o smutnych losach branki muzułmańskiej, która za niewierność ukaraną została sposobem tureckim, utopiona w morzu, i której zgonu pomścił się kochanek jej, młody Wenecjanin. Zdarzenia podobne trafiały się dawniej często na Wschodzie; teraz rzadsze. Może kobiety muzułmańskie nauczyły się więcej ostrożności, może chrześcijanie mniej są teraz pochopni do śmiałych przedsięwzięć miłosnych i mniej w nich szczęśliwi. Zdarzenie, które jest treścią naszej powieści odnieść należy do owych czasów, kiedy wyspy Jońskie ulegały panowaniu Rzeczypospolitej Weneckiej; kiedy Arnauci [2]), na chwilę wyparci z Morei [3]), znowu, po bezskutecznem wtargnieniu Moskali, zaczęli ją plądrować. Wiadomo, że odstrychnienie się Majnotów [4]), obrażonych tem, że im zabroniono Mistrę [5]) rabować, ściągnęło nowe klęski na Grecyę. Kraj ten stał się naówczas teatrem okrucieństw, których przykład trudno znaleźć, nawet w dziejach prawowiernego ludu muzułmańskiego.

---

[1]) T. j. Byrona. [2]) mieszkańcy Albanii. [3]) półwysep grecki, dawny Peloponez. [4]) plemię greckie, potomkowie dawnych Spartan. [5]) miasto w Grecyi, o godzinę na zachód od Sparty.

GIAUR [1]).

Umilkły wiatry; ciche lśnią się fale
Przy grobowcowej Temistokla skale [2]),
Która wyniosłem niebo czołem bodzie
I, z góry patrząc na morza i smugi,
Najpierwsza wita lądujące łodzie.
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku
Zarówno miłe i sercu i oku!
Gdy was przychodzień z gór Kolonny [3]) wita,
Wraz nagły urok źrenice mu chwyta,
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklanne morza cichego oblicze,
Na falach drobnych, jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierzchołki,
Strzegące brzegów, z któremi łagodnie
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliźnie
I złamie szyby na modrej płaszczyźnie,

1) Niewierny: tak muzułmanie nazywają chrześcijan (Przyp. poety). 2) Temistokles (525 † 459 przed Chr.), Ateńczyk, słynny wódz i mąż stanu, obrońca niepodległości Grecyi podczas wojen perskich. 3) przylądek Kolonna, zwany niegdyś Sunium (Przyp. poety).

I kwiecie, z brzegu przyniesione, miota,
Jakaż w tym wietrze wonia [1]) i pieszczota!
Tam, na skał wierzchu, u ścieku poników [2]),
Błyszczy się róża, sułtanka słowików [3]);
Jej brzmią pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.
Śliczna i skromna królowa ogrodów,
Nie tknięta wichrem, nie zwiędła od chłodów,
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.
Balsamy, których niebo jej udziela,
W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela [4]);
Niebo wzajemnie codzień jej użycza
Swietnych kolorów swojego oblicza.
Tam w polu tyle jest kwiecia dla wianków,
Tam w lasach tyle cienia dla kochanków,
Tam groty, dla nich ciosane umyślnie!...
Dziś morski zbójca w te groty się ciśnie,
I nocą z małej czatuje galery
Na bezpiecznego żeglownika stery [5]).
Skoro miesięczna zabłyśnie pochodnia [6]),
Zabrzmi gitara morskiego przechodnia... [7])
Zbójca swój rudel zaraz na głąb pędzi:
Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi [8]),
Zahacza statek [9]), zdobycze rozdziela:
Wrzask konających mięsza pieśń wesela.
Dziwna, gdy kraj ten natura obrała
Na ogród bogów i hojnie nań zlała

---

[1]) = woń (starop.). [2]) strumyków. [3]) o miłostkach róży i słowika poeci wschodni często wspominają (Prz. poety). [4]) t. j. wydaje woń silną. [5]) t. j. na okręty. [6]) wzejdzie księżyc. [7]) na morzach greckich często w noc pogodną słychać dźwięk gitary. Ulubiony to instrument majtków greckich; przy jego dźwięku śpiewają i tańczą (Przyp. poety). [8]) skał. [9]) rzuconymi hakami sczepia się z napadniętym okrętem.

Tyle bogactwa, piękności tak wiele,
Jakby we własnem zakochana dziele:
Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka
I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród Edeński [1]) na nowo wyplenia —
I jako leśny dzik kwiecie wytłacza,
Nie pokropione znojami oracza,
Ani znające ręki ogrodnika;
Tu kwiecie samo dokoła wynika;
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka... o litość.
Dziwna! Tu ziemia oddycha pokojem:
A serce ludzkie chucią i rozbojem!
Czyż kraje światła na nowo ogarnie
Noc namiętności, rządzących bezkarnie?
Patrząc, myślilbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani.
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekieł wyzionęła paszcza.
Tak śliczny kraj ten, ojczyzna rozkoszy;
Tak brzydki tyran [2]), co go dziś pustoszy!

Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu [3])
Piękne oblicze zaraz po skonaniu,
Nim dzień przeminął — pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa —

---

[1]) raj ziemski. [2]) Turek. [3]) zapewne rzadko który z czytelników widział na własne oczy obraz, tu opisany. Kto widział, musi pamiętać, jak smutne czyni wrażenie ta dziwna piękność, która kilka godzin po zgonie zdobi jeszcze twarz martwą: ale kilka godzin tylko. Godna uwagi, że człowiek, zabity kulą, ma pospolicie na twarzy wyraz żałości, chociażby za życia był śmiałego i dzikiego charakteru; przeciwnie, postać człowieka, przebitego sztyletem, wyraża boleść i tchnie dzikością (Przyp. poety).

Nim śmierć ostatniem przyciśnieniem ręki
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki:
Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,
Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!
Zda się w letargu zasypiać głęboko?
Zda się być żywą—gdyby nie to oko!
Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,
I straszy widzów, i serca im studzi,
I z oczu trupa wpada w serca ludzi.
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,
Nim ta godzina — w tej jeszcze godzinie
Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,
Że jej tyrańskiwa nikt zrazu nie zgadnie!
Dziś do tej twarzy Grecyja podobna:
Martwa oddawna, lecz dotąd nadobna.
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza.
Jej wdzięk jest tylko uśmiech, pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały.
A jej rumieniec chorowita krasa,
Która na trupich licach nie zagasa,
Ostatni odblysk zachodnich promieni,
Co się wokoło ruiny czerwieni,
Ostatnie czucie, co żegna nadzieję,
Iskra niebieska, która dotąd tleje,
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierzch twej skały
Jakże pamiętne! Bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą!
Arko potęgi! Dziś czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało?
Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę,
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?

Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie
Na Leonida [1]) gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy:—wyspy Salaminy! [2])
Powstań! Te dawne zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha.
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,
Zginie — lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem. Grecyja jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano:
Ze klęska wolnych jest świata wygraną.
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli; [3])
Wolni, nie dbają, chociaż czasu fala
Wszystkie grobowce i pomniki zwala;
Większe pomniki zostały nad niemi;
Zostały góry ich ojczystej ziemi.
Tam muza oczom przechodniów ukaże
Groby swobodnych, wolności ołtarze.

[1]) Leonidas, król spartański, zgi[nął] r. 480 przed Chr., ze wszystkimi 300 swymi wojownikami, broniąc przeciw Persom wąwozu termopilskiego. [2]) pod wyspą Salaminą w r. 480 przed Chr. Temistokles zniszczył flotę persk[ą]. [3]) mowa o piramidach, wzniesionych przez faraonów egipskich.

Biblioteka Pedagog. Jęz. Polskiego w Siedlcach

Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha!

Mieszkańcy ziem tych! Macież wy powieści
Dawnym podobne i którychby treści
Natchnęły muzę do polotów szczytnych,
W ślad muzy greckiej, wieków starożytnych,
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?
Dziś do niczego niezdatni, prócz zbrodni,
Z ognistą duszą, coby mogła siły
Natchnąć do dzieła godnego pomników,
Dziś oni pełzną z kolebek w mogiły —
Niewolni — gorzej: słudzy niewolników [1]),
Zmazani całą szkaradą, co brudzi
Niewiele wyższych nad zwierzęta... ludzi.
Nie mają nawet tej dzikich odwagi,
Piersi gotowej przyjąć oręż nagi:
Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa
Z nowym towarem... stare oszukaństwa:
W tem tylko widać Greków dowcip dawny
I z tego tylko Grek na wschodzie sławny!
Daremnie wolność tylekroć zaklina,
Aby skruszyli jarzmo poganina,
By kark podnieśli zgięty łańcuchami,
Nie, Grecy, nie mam litości nad wami!
Przecież z Grecyi wziąłem te powieści,
Z czasów niedawnych i żałosnej treści [2]).

---

[1]) Ateny, za panowania tureckiego, były własnością Kizlar-Agi, niewolnika serajowego i dozorcy kobiet haremu. Eunuch rządził rządcą Aten (Przypisek poety).
[2]) «Giaur» został wydany w r. 1813, t. j. na 7 lat przed powstaniem Greków, czem usprawiedliwiają się te okrutne słowa poety, przeciw nim zwrócone.

Zdala, śród morza pogodnego błyska,
Szybko pod cienie nadbrzeżne się wciska
Statek. Rybacy poznali z obrotów:
Że to piratów statek lub majnotów: [1])
Chcą z barką swoją w cieniach się przewinąć
I brzeg niepewny zdaleka ominąć.
Choć im trud dzienny osłabił ramiona,
Choć rybim łowem barka przeciążona,
Silnie wiosłują, rudel krzywią w stronę
Aż dopłynęli do Porto-Leone [2]),
Gdzie ich noc czeka, noc prawdziwie godna,
Kraju wschodniego: cicha i pogodna.

Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?
Wygięty naprzód, na wiatr puścił wodze:
Kopyt tętenty, jak grzmoty po grzmotach,
Wciąż budzą echa, drzemiące po grotach.
Koń jak kruk czarny, a na bokach piana,
Jakgdyby świeżo z morza zszumowana.
Wieczór już uśpił fale morskich toni,
Ale nie serce tej dzikiej pogoni.
Groźnie na jutro niebo się zachmurza,
Ale groźniejsza w sercu Giaura burza.
Nie znam cię, rodu twego nienawidzę:
Ale w twych licach takie rysy widzę,
Które w pamięci kiedy się raz wrażą,
Z czasem się głębiej werżną, lecz nie zmażą.
Tyś młody, blady. lecz namiętne bole
Gorzały długo na tem smagłem czole!

---

[1]) Majnoci, mieszkańcy dawnej Lakonii, czyli rzeczywiście pochodzą od Spartanów? wiele o tem pisali uczeni (Przyp: poety). [2]) przystań niedaleko Aten, w starożytności zwany Phaleron albo Phalera.

Złe oko twoje, choć mię nie urzekło,
Choć, jak meteor, błysnąwszy, uciekło:
Zgadłem, że Turek takiego człowieka
Powinien zabić — lub niech sam ucieka.

Tam... tam... poleciał. Śladem jego biegu
Szły mimowolnie oczy me wzdłuż brzegu.
A chociaż z taką szybkością prześcignął,
Choć, jak latawiec, tylko w oczach mignął:
Jego wzrok, jego twarz nakształt pieczęci ·
Wciśnione czułem w głąb mojej pamięci.
I długo w uchu huk kopyt słyszałem
Czarnego konia, lecącego cwałem.
Spiął ostrogami, wbiegł na wierzch opoki,
Ocieniającej głębinę zatoki;
Obleciał wkoło, znowu na dół gonił,
Skałą od moich oczu się zasłonił.
Zgadłem dlaczego. Temu, co ucieka,
Jest obrzydliwą źrenica człowieka;
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy
Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy!
Zbiegając z góry, nim konia nawrócił,
Spojrzenie straszne, jak ostatnie, rzucił.
I wybiegł znowu, znowu w górę skoczył,
Wtem nagle stanął, konia w bok zatoczył,
I patrzy z góry, na strzemionach staje...
Czegoż on patrzy, tam, w oliwne gaje?
Księżyc na nowiu wschodzi z za gór grzbietów,
Błyszczą nad miastem lampy minaretów [1]),
W mieście wre teraz Bajramu uciecha,
Tu, choć nie dojdą ni wystrzałów echa,
Ni muzułmanów pobożne okrzyki:
Przecież błysk widać każdej tofaiki [2]),

---

[1]) Minaret — strzelista wieżyczka meczetu. [2]) tofaika,— strzelba turecka (Przyp. poety).

Bo dziś zachodzi słońce Ramazanu,
Dziś Bajram święcą wyznawcy Koranu — [1])
Dziś. — Lecz ty, Giaurze, kto jesteś? Co znaczy
Twój ubiór obcy i twój wzrok rozpaczy?
Co cię obchodzi Bajram? Po co czekać
Naszego święta lub przed niem uciekać? —

On stał. Wtem nagły strach lica mu ścisnął,
I strach ten nagle wściekłością zabłysnął.
A blask ten nie był, jak rumieniec nikły
Gniewów, co wschodzić i przemijać zwykły:
Ale jak bladość marmurowej bryły,
Powiększająca ciemnotę mogiły —
Brwi nasunione [2]), osłupiałe oko.
Wtem rękę dźwignął i podniósł wysoko,
I na wiatr miotał, jakby groził gniewny.
Stał: czy uciekać, czy gonić, niepewny;
A wtem koń zarżał, niecierpliwy zwłoki,
I rżenie echem odbiły opoki!
Giaur za miecz porwał i szczęk rękojeści
Wybił [3]) go nagle z tej niemej boleści,
Jak zbójcę budzi krzyk sowy złowrogi.
Znowu koniowi w bok wraził ostrogi:
Dalej, w cwał, koniu, tu idzie o życie!...
Znowu koń czarny zagrzmiał po granicie,
Chyży, jak dziryt, leci wzdłuż zatoki [4]),

---

[1]) Ramazan jest to wielki post turecki; Bajram, wielkie święto, które obchodzą nakształt naszego karnawału. O zachodzie słońca początek Bajramu ogłasza się wystrzałem z armaty; potem trwają całą noc iluminacye meczetów i wystrzały wiwatowe różnej broni (Przyp. poety). [2]) zsunięte. [3]) wyrwał z osłupienia. [4]) dzeryd jest to pocisk na końcu tępy. Jezdni muzułmańscy rzucają go z konia, bardzo silnie i trafnie; jest to ich ulubiona zabawa. Nie wiem, czy można ją nazwać zabawą rycerską: bo najzręczniejsi dzerydści w Konstantynopolu są czarni rzezańcy. Pamiętam też Mameluka ze Smirny, który w tem igrzysku Turków zwyciężał (Przyp. poety).

Dalej, ku morzu, wpadł między opoki.
Nie widać twarzy, znikła strusia kita;
Na chwilę grzmiące ucichły kopyta.
Raz tylko wstrzymał rumakowi wodze
I, nieruchomy, chwilę stał na drodze,
Chwilę; i znowu opoka zabrzmiała: [1])
Giaur poleciał, jakby go śmierć gnała.

Straszna to chwila, w której duch rozkręci
Za jednym razem cały zwój pamięci,
I w jedną drobną kroplę czasu zleje
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!
Kto nienawidzi, kocha się, lub boi,
Temu za piekło jedna chwila stoi.
Cóż on czuł wtenczas, gdy trapiące duszę
Wszystkie odrazu wycierpiał katusze?
Chwila spoczynku, śród potoku zdarzeń,
Kto zliczy, ile mieści wyobrażeń?
Bo choć dla czasu zdaje się nicością:
Ona dla myśli jest całą wiecznością.
Bo nieskończone, niezmierne cierpienie
Może w myśl jedną zgromadzić sumienie,
I w jednej chwili wycierpieć odrazu
Bole bez końca, nadziei, wyrazu!

Przeszła godzina. Giaur, jak cień, przeminął.
Uciekł? czy zginął? czy sam tylko zginął?—
W czarnej godzinie przybył, jak zesłana
Od niebios kara za grzechy Hassana;
Przyszedł i cmentarz zrobił z Baszy domu;
Przyszedł i odszedł, jak wicher Symomu [2]),
Co wieje, Bożym obciążony gniewem,
I za którego śmiertelnym powiewem

---

[1]) Zatętniała pod kopytami konia. [2]) Simum, wiatr pustyni, śmiertelny wszystkiemu, co tchem swoim owionie. Poeci wschodni wiele o nim piszą i różne mu dają nazwiska (Przyp. poety).

Cyprys umiera, choć jest śmierci drzewem [1]),
Choć wiosną nawet nie zrzuca żałoby,
Jeden, co wiernie opłakuje groby!

Niemasz rumaków na stajniach Hassana,
Komnata jego od sług odbieżana:
Pająk samotnik na ścianach się czepia
I szpary szarym całunem zasklepia.
W twierdzy Hassana nie widać żołnierzy;
W jego haremach [2]) gniazdo nietoperzy:
Zamiast strażnika, puszczyk krzyczy z wieży.
W ogrody czasem dziki pies przybieży,
Spragniony wyje na suchą fontanę;
Stoją wód łoża, z marmura usłane,
Lecz owdowiałe — bo zdroje wymarły.
Zielska się dzikie na dnie rozpostarły,
Niegdyś jak wdzięcznie fontanny tu grały,
Łagodząc nieba wschodniego upały;
Niegdyś, tryskając srebrnej rosy tęcze
I fantastyczne wirując obręcze,
Rozkosznym chłodem rzeźwiły dokoła
Powietrze, ziemię i spragnione zioła.
Jak było mile, blaski gwiazd pogodnych
Widzieć odbite na tych łukach wodnych,
Słuchać muzyki tych szemrań łagodnych! —
Tu często Hassan w niemowlęcym wieku
Bawić się lubił u kaskady ścieku;
Tu drzemiącemu w matki swej objęciu
Piastunka woda śpiewała dziecięciu.
Hassan młodzieniec na te wodotryski
Poglądał, siedząc obok odaliski [3]),

---

[1]) Symbolem żałoby, drzewem cmentarnem. [2]) harem—oddział kobiecy w domu muzułmańskim. [3]) odaliska—piękna niewolnica na Wschodzie.

I śpiew jej milsze zdawał się mieć tony,
Gdy był od szmeru kaskad nastrojony.
Lecz Hassan stary nigdy sennej skroni
Wieczorem u tej kaskady nie skłoni.
Z marmurów woda uciekła chłodząca,
Z serca Hassana wyszła krew gorąca,
Tu nie usłyszysz już głosu człowieka;
Nikt się nie śmieje, nie klnie, nie wyrzeka.
Ostatni ludzki głos, echem odbity,
Był to krzyk na śmierć ciągnionej kobiety.
Głos skonał. Odtąd milczą te pałace;
Wiatr tylko oknem otwartem kołace.
Lecz choć wiatr szumi, choć się nieba chmurzą,
Już tu nikt okna nie zamknie przed burzą.
Cieszy się pielgrzym, gdy w stepach odkryje
Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje;
Tu gdyby ludzki jęk odbiły echa,
W jęku tym jakaś byłaby pociecha,
Ten jęk-by mówił: nie wszystko skonało,
Jedno tu życie ludzkie pozostało!...
Jeszcze w tych gmachach znalazłbyś wspaniałe
Izby i sale puste, dotąd całe;
Dach jeszcze cały, chociaż ząb zniszczenia
Roztacza ciągle ściany i sklepienia:
Lecz zgroza siedzi przed bramą na straży,
Sam Fakir [1]) do wrót zbliżyć się nie waży;
Derwisz [2]) ubogi nie przestąpi progu
Za chleb i za sól podziękować Bogu; [3])
Nędza i zbytek uchodzą na stronę
Nie powitane i nie ugoszczone.

---

[1]) Ubogi mnich mahometański żebrzący. [2]) mnich pustelnik mahometański. [3]) na wschodzie, skoro gospodarz chleb z podróżnym rozłamie i solą z nim podzieli się, już go przyjmuje za gościa; chociażby w gościu poznano nieprzyjaciela, już osoba jego jest poświęcona i od wszelkiej krzywdy bezpieczna (Przyp. poety).

Pałac, gościna wiernego narodu,
Stał się jaskinią zniszczenia i głodu.
Gość płacze dobrodzieja, płaczą słudzy pana [1]),
Od czasu gdy miecz Giaura ciął w turban Hassana.

Słyszę dźwięk zdala końskiego kopyta.
Jadą podróżni, lecz mnie nikt nie pyta.
Już bliżej: Turcy — już widzę turbany
I w srebrem kutych pochwach atagany [2]).
Wódz ich na przedzie w bogatym zawoju,
Pewne Emir, bo w zielonym stroju [3]).
„Ho! kto ty?" — „Salem! Waszej jestem wiary [4]).
Emirze, widzę, że wieziesz towary;
Widzę, że wóz twój jest ciężko ładowny,
Ostrożnie wieziesz: musi być kosztowny.
Może do portu śpieszysz dla noclegu?
Jestem przewoźnik: mam łódkę u brzegu".

„Zgoda, rzekł Emir, pośpieszaj, czas nagli.
Odbijem cicho; nie rozpinaj żagli,
Niech leżą zwite; wiosłami uderzaj,
I szybko, cicho ponad brzegiem zmierzaj,

[1]) Ludzkość i litość dla ubogich nakazana jest Koranem muzułmanom. Wyznać należy, że znaleźć można często przykłady tych cnót między Turkami. Zwyczajnie, jeżeli kto chce chwalić Turka, wysławia najprzód jego szczodrotę, a potem męstwo (Przyp. poety). [2]) atagan jest to długi sztylet, który Turcy obok pistoletów na pasie zawieszają. Pochwy atagana są pospolicie z metalu, często ze srebra, a u bogatych wyzłacane lub szczerozłote (Przyp. poety). [3]) Pomiędzy muzułmanami tylko ci, którzy uchodzą za potomków Mahometa, mają prawo nosić suknie zielonego koloru (Przyp. poety). [4]) Aleikum Salem znaczy pokój z tobą. Chrześcijan pozdrawiają słowem Ohuzlarola, szczęśliwa droga, albo: chairoslun, sabas chairoslun, daj Boże zdrowie, dzień dobry (Przyp. poety).

I wieź nas prosto, pomiędzy opoki,
Tam, na sam środek najgłębszej zatoki...
Teraz odpocznij. Dobre masz ramiona:
Podróż i zręcznie, i prędko skończona.
Lecz ona... zacznie podróż dalszą, z której..."

. . . . . .

Rzucili w wodę . . . . . .

. . . . . .

Ciężko plusnęło i powoli tonie,
Rozstąpiły się wkoło szklanne błonie.
Zważałem ciężar: dziwnie mi się zdało...
Ruszył się — pewnie morze nim ruszało.
Może to było księżyca błyśnienie,
Nagle odbite o morza przestrzenie?
Patrzyłem ciągle: i wodne obręcze,
W mniejsze i węższe ściskały się tęcze,
Jakby ich środkiem kamień przepadł do dna;
Nakoniec w środku: wyszła bańka wodna,
Perłowe kółko... błysnęło... przepadło,
Znowu zatoka gładka, jak zwierciadło.
I tajemnica usnęła w topieli.
Genijuszowie [1]) morscy ją widzieli:
Lecz drżąc z przestrachu w swych domach z ko-
Nic o tem z żadną falą nie gadali. [rali,

Jak król motylów, za wiosny powrotem [2]),
Na skrzydłach jasnych purpurą i złotem,
Z nad szmaragdowej Kaszemiru [3]) błoni
Wzlatuje, dzieci wabiąc do pogoni,

---

[1]) Duchy. [2]) motyl kaszemirski, najpiękniejszy i najrzadszy z motylów (Przyp. poety). [3]) Kaszemir — górska kraina w Himalajach.

I z ziół na zioła i z kwiatów na kwiaty
Ciągnie myśliwców i myli ich czaty,
Wreszcie uleci i, niknąc w obłoku,
Zostawia żałość w sercu i łzy w oku;
Podobnie piękność wabi starsze dzieci,
Tak bystro lata i tak wdzięcznie świeci,
To łowców trwoży, to nadzieją mami,
Gonią wesoło — łowy kończą łzami.
Lecz jeśli w ręce myśliwemu wpada,
I motylowi, i piękności biada!
Chcąc uciec, darmo skrzydełka natęża:
Igraszka dziecka, lub ofiara męża.
Cacko, za którem żądza chciwie goni,
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie,
Rzucim, niech leci... lub samotnie ginie.
Gdy skrzydła zranisz, gdy serce zakrwawisz,
Czyli ofiarom swobodę zostawisz?
Motyl odartem skrzydełkiem czy może
Latać, jak dawniej, z fijołków na róże?
Z pięknością, w jednej uwiędłą godzinie,
Czyż razem pokój na wieki nie zginie?
Zgraja motylów, co pod niebem lata,
Nie szuka w dole zranionego brata:
Płeć piękna dla nas ma litości tyle!
Lecz dla płci własnej ma serce motyle.
Piękność nad każdem nieszczęściem łzy leje:
Nad sióstr upadkiem... tylko się zaśmieje.

Dusza, brzemienna zbrodni swych ciężarem,
Jest jak skorpijon, opasany żarem [1]).

---

[1]) Powszechne jest mniemanie, że skorpion, otoczony żarem, sam siebie żądłem zabija. Naturaliści sprzeczają się dotąd, czy owad popełnia samobójstwo dobrowolnie, czy tylko wpadłszy w konwulsye, mimowolnym ruchem żądła

Krąg coraz mocniej zwęża się i błyska
I więźnia coraz gwałtowniej dociska,
A gdy go zewsząd na wylot przepieka,
Skorpijon cierpi, dąsa się i wścieka.
Jeden mu został sposób wyjść z pożogów:
Ma żądło, które wyostrzył na wrogów,
Które truciznę pewną rany poi;
Jeden ból zada i wszystkie wygoi:
To żądło więzień topi w głowie swojej.
Podobnie dusza zła kona w cierpieniach;
Lub żyje, jak skorpijon w płomieniach;
Bo kiedy ludzi zwiąże pamięć zbrodni
Światu niezdatni, a nieba niegodni,
Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,
Wkoło płomienie — a w pośrodku zguba!

Ponury Hassan z haremu ucieka,
Pieszczot, widoku kobiet się wyrzeka.
On w lasach trudy myśliwców podziela,
Ale nie może dzielić ich wesela.
Dawniej polować nie miał we zwyczaju,
Póki Leila mieszkała w seraju [1]).
Dziś, czy Leila uszła? czy nie żyje?
Hassan wie tylko, lecz sam w sobie kryje.
Różne powieści krążą między gminem:
Słychać, że uszła z Wenecyjaninem.
W dzień Ramazanu, gdy zapadło słońce,
A z minaretów jasnych lamp tysiące

---

ranę sobie zadaje. Dla dobra skorpionów życzyćby należało, aby to pytanie rozstrzygniono. Skoroby raz uznano, że skorpiony są Katonami owadów, zostawionoby przecie w pokoju tych męczenników historyi naturalnej (Przyp. poety).

[1]) Seraj — nazwa części domu tureckiego, zamieszkałej przez kobiety.

Bajram na całym obwieściły wschodzie,
Leila poszła kąpać się w ogrodzie
I nie wróciła, szukano daremnie.
Mówią, że z Giaurem zeszła się tajemnie,
Wsiadła z nim na koń, za pazia przebrana,
I w noc Bajramu znikła z państw sułtana.
Oddawna Hassan miał ją w podejrzeniu:
Ale w jej oczach i w jej uściśnieniu
Tyle wyczytał miłości i wiary,
Że znowu brance zaufał pan stary.
Wieczorem poszedł w meczet na pacierze,
I w noc Bajramu jadł w kiosku wieczerzę.
Tak powiadali czarni niewolnicy,
Niewierni pańskich haremów strażnicy.
Lecz inni głoszą, że, gdy padł mrok szary,
Przy bladem świetle wschodzącej Fingary [1]),
Widziano Giaura na czarnym rumaku
W cwał lecącego po nadbrzeżnym szlaku,
Z cuglem spuszczonym, skrwawioną ostrogą;
Lecz nie wiózł panny, ni pazia, ni kogo...

Oko jej czarne: i któż się ośmieli
Wzrok ten malować? te oczy gazeli [2])
Wielkie i słodkie, ciemne i błyszczące!
Dusza z nich mówi przez iskier tysiące,
Które ze źrenic lecą przezroczystych,
Jako z Dżemszyda rubinów ognistych [3]).
Dusza z nich mówi! Wbrew słowom proroka:
„Że postać niewiast jest ziemi powłoka"
Allahu! dusza mówi z tego oka!

---

[1]) Fingara jest Febe czyli księżyc wschodnich narodów. [2]) gazela—rodzaj antylopy o pięknych oczach i wdzięcznych kształtach. [3]) Sławny rubin starożytnego szacha perskiego Dżemszyda, w powieściach wschodnich zowie się Szebczerag, pochodnią nocy, puharem światłości i t. p. (Przyp. poety).

I choćbym w drodze ku lepszemu światu
Przechodził ostre mosty Alsyratu [1]),
Wisiał nad piekła ognistym potokiem
I cały rajski ogród miał przed okiem
I w nim wabiące hurysy [2]) dziewice,
Powiem: kto widział Leili źrenice,
Ten Alkoranu [3]) nauk nie usłucha!
Czyż taka piękność jest prochem bez ducha? [4])
Jest cackiem, z którem bawi się mężczyzna?
Niech na nie spojrzy sam mufty [5]), a wyzna,
Że nieśmiertelność wygląda z jej źrenic!
Na jej obliczu cudowny rumieniec
Wiecznym i świeżym błyszczy się szkarłatem,
Jakby granatów [6]) posypany kwiatem.

---

[1]) Alsyrat, podług mitologii wschodniej, jest to most, tak wązki, jak nitka pajęcza; na tym moście będą musieli muzułmanie przechodzić do raju; zamiast rzeki ciągnie się u spodu przepaść piekielna. Do tego przejścia możnaby zastosować ów Wirgiliusza facilis descensus Averni. Pod tym mostem pajęczym ma być drugi jeszcze węższy dla chrześcijan i żydów. Persowie szczególnie boją się owego mostu. Jeżeli biedny Pers — powiada Chardin — poniesie krzywdę, której dochodzić na tym świecie nie widzi sposobu, wtenczas apeluje ciemiężyciela na sąd straszny: odpłacisz ty, woła, na moście Pulisermu; tam ci podstawię nogę, albo uczepię się do poły twoich sukien. Widziałem nieraz, że ciemieżyciel, lękając się takiego aresztu, przepraszał pokrzywdzonego; i sam niefaz używałem skutecznie podobnej groźby itd. (Przyp. poety). [2]) hurysa — dziewica rajska w wierzeniach mahometańskich. [3]) Al-Koran—święta księga u mahometan, zawierająca nauki Mahometa, spisane po jego zgonie. [4]) mylne to jest mniemanie, że Mahomet nie zostawia kobietom nadziei przyszłego życia; owszem, wyznacza im na przytułek trzecią część raju. Wszakże, niektórzy wykładacze Koranu, wykręciwszy tekst proroka, nie przyznają kobietom duszy nieśmiertelnej (Przyp. poety). [5]) najwyższy kapłan i sędzia w Turcji. [6]) granat—drzewo południowe o szkarłatnych kwiatach i owocach, podobnych do jabłek.

Jej włosy, jako hijacynty, płyną [1]),
Gdy, okolona rówiennic drużyną,
Stanie nad wszystkie głową wyniesiona,
I da warkoczom płynąć przez ramiona:
Włosem zamiata ślad swój na marmurach;
Ślad nóżki bielszej, niźli śniegi w górach,
Kiedy z rodzinnych obłoków wylecą
I ziemią jeszcze nieskalane świecą.
Jako monarcha ptaków Frangestanu [2]),
Łabędź, podnosi głowę z oceanu
I pysznie skrzydłem uderza po fali,
Skoro dostrzeże podróżnika w dali:
Z taką powagą ona zwraca głowę,
I śnieżne ramię i piersi perłowe,
I z taką piękną dumą wzrokiem miota,
Gdy na nią oczy śmie zwrócić pustota,
Cofną się, blasku wytrzymać nie mogą:
Pochlebiać chciały – upadają z trwogą.
Jak była oczom piękną Gruzyjanka [3]),
Tak miała serce czułe dla kochanka.
Kochanka?... Któż jej kochanek?... Hassanie,
Ty nim nie jesteś, dziki muzułmanie!...

Ponury Hassan dał rozkaz podróży,
Oddział wasalów [4]), co mu w dworcu służy,
Jak orszak i straż pojedzie za panem:
Każdy z janczarką [5]), z łukiem, z ataganem.
Sam Hassan zbrojny, jedzie na ich czele,
Zwiesił na pasie krzywą karabelę,
Wypróbowaną na albańskich głowach,
Kiedy raz zbójców napotkał w parowach

---

[1]) Spływają po ramionach. [2]) Frangestan, kraj Czerkasów (Przyp. poety). [3]) mieszkanka Gruzyi (na Kaukazie. [4]) hołdowników. [5]) rodzaj strzelby tureckiej.

I tak rozgromił muzułman zwycięski,
Że ledwo kilku uszło z wieścią klęski.
Za pas dwa zatknął, bogato oprawne
W perły i złoto, pistolety sławne:
Hassan przed laty dostał je od Baszy [1]),
Ich widok zbójców i wabi [2]), i straszy.
Mówią, że Hassan jedzie pojąć żonę,
Pocieszyć znowu serce, zakrwawione
Zdradą Leili, co uszła z haremu,
I dziś, o zgrozo! służy niewiernemu.

Ostatnim blaskiem zachodniego słońca
Złocą się góry i kaskada grzmiąca,
Żywiona czystym i świeżym gór śniegiem.
Tu często kupiec Grek staje noclegiem,
Znajdując pokój w ustroniu głębokiem
Pewniej, niż w mieście pod swych panów bokiem.
Tu się nie lęka o całość swej skrzyni:
W miastach niewolnik, wolny na pustyni;
Tu wesół, spróżnia [3]) czaszę pełną wina,
Którem się brzydzą usta moslemina [4]).

Najpierwszy jedzie Tatar, wódz orszaku,
Zdaleka widny po żółtym kołpaku;
Opodal konni ciasną jamy szyją
Po krętej ścieżce na skały się wiją.
Nad nimi sterczą w górę czarne szczyty,
Gdzie sępy ostrzą dzioby o granity,
I lecą na dół; już zwietrzyli łupy:
Nim zajdzie słońce, będą świeże trupy.

---

[1]) Basza albo pasza—wielkorządca, namiestnik albo dowódca wojsk w Turcyi. [2]) bo pragną je zdobyć. [3]) wypróżnia, wychyla. [4]) muzułmanina; Mahomet zakazał swym wyznawcom pić wino.

U spodu rzeka, która w zimie bucha
Ogromną wodą, a w upały sucha,
Nagie i czarne łono swe odsłania,
I kilka kaskad srebrzystych pochłania.
Wokoło ścieżki kawały granitu
Leżą bezładnie, strącone ze szczytu:
Czas je pospychał, albo zbiły gromy.
Wierzch skały niknie we mgle niewidomy [1]),
Bo żaden z ludzi czoła Liakury [2]),
W pogodę nawet, nie widział bez chmury.

Już w gaj wjechali i po kilku chwilach
Dojdą wierzchołka: już krzyczą „Bismillach! [3])
Tu już bezpiecznie, stąd już widać błonie;
Wkrótce w dół zjedziem, na wiatr puścim konie".
Gdy czausz [4]) tak mówił — ogień z góry błysnął,
Nad uchem ołów [5]) niewidzialny świsnął:
Tatar przewodnik wyleciał z kulbaki.
Ledwie czas mając zatrzymać rumaki,
Skoczyli z siodeł, janczarki odwiedli —
Ale trzech spadło pierwej, niźli zsiedli.
Z rąk niewidzialnych rany odbierają
I, ginąc, darmo o zemstę wołają.
Dobyli szabel, na rumaków karkach,
Na odwiedzionych wsparli się janczarkach,
Na pół wciśnieni między końskie boki;
Inni uciekli pod ścianę opoki

---

[1]) Niewidzialny. [2]) nazwa najwyższego szczytu Parnasu. [3]) Bismillah, w imię Boga: od tych słów zaczynają się prawie wszystkie rozdziały Koranu, wszystkie modlitwy i dziękczynienia muzułmanów, a nawet wszystkie książki i pisma jakiejkolwiek treści. (Przyp. poety). [4]) goniec albo pokojowiec u sułtana albo znacznego Turka. [5]) kula.

I tam ręcznego czekają spotkania,
Nie lubiąc służyć za cel do strzelania
Wrogom, co bronią niewidzialną rażą,
A wstępnym bojem spotkać się nie ważą.
Sam Hassan został; z konia zsiąść nie raczy,
Spokojnie jedzie, aż z przodu zobaczy
Blask ręcznej broni. Rozbójników zgraja
Strzela wzdłuż drogi, z przodu się zaczaja,
I z tyłu słychać z janczarek łoskotu,
Że mu przecięto drogę do odwrotu.
Więc wściekły brodę od gniewu najeżył; [1])
I wkoło wzrokiem ognistym uderzył; [2])
„Choć wrogi wkoło, choć gęste wystrzały,
Jam z krwawszych bitew nieraz wyszedł cały"
Zbójcy wychodzą, stają na skał szczycie:
„Rzucaj broń, krzyczą, komu miłe życie!"
Ale Hassana oczy i rozkazy
Straszniejsze, niźli nieprzyjaciół razy:
I z garstki szczupłej, ale wiernej panu
Żaden nie rzucił swego ataganu
I żaden podle nie krzyknął „amanu!" [3])
Nieprzyjaciele coraz bliżej godzą;
Razem ze wszystkich zasadzek wychodzą,
A z gęstwi lasu dowódca orszaku
Leci sam przodem, na dzielnym rumaku.
Któż ten dowódca? Strój nosi albański,
Ale miecz prosty, miecz to chrześcijański...
„Znam go, znam Giaura—wściekły Hassan woła—
Znam go, poznałem ze smagłego czoła,

---

[1]) Zwyczajne symptoma gniewu u Turków. W roku 1809, na audyencyi dyplomatycznej, nagle wąsy Kapudana Baszy najeżyły się, jak u tygrysa: drogmani pobledli od strachu; szczęściem, wąs powoli opadł i obwisnął: zostało więc na karkach może tyle głów, ile było włosów w owych wąsach (Przyp. poety) [2]) powiódł. [3]) nie prosił o litość, nie poddawał się.

Poznałem czarne złowrogie źrenice [1]),
Jego nikczemnej zdrady pomocnice;
Konia czarnego znam, choć leci pędem,
Chociaż nakryty arnautskim rzędem [2]).
Podły odstępco twojej podłej wiary!
Teraz cię turban [3]) nie zbawi od kary.
Gdziemkolwiek spotkał, w jakiejkolwiek chwili:
Dobrze, żem spotkał zdrajcę mej Leili".

Jak się wezbrana rzeka w morze leje,
I morską burzę spotkawszy szaleje,
Łamią się fale, drżą opoki brzegu,
A nurty ryczą pod pianami śniegu:
Tak się spotkały wrogów zgraje obie,
Losem i gniewem gnane przeciw sobie;
Szable nad uchem grzmią, lecąc w kawały,
Huczą po skałach dalekie wystrzały;
Starcia się łoskot i karabel dźwięki,
Huk karabinów, konających jęki,
Echo żałosne po dolinie szerzy,
Przywykłej tylko do śpiewów pasterzy!
Liczba niewielka, lecz bitwa straszliwa:
Nikt przebaczenia ni daje, ni wzywa...
Paro kochanków, mocne są twe sploty,
Gdy się ściskacie podzielać pieszczoty:
Lecz nie tak cisną miłości ramiona;
Gdy w nich spoczywa piękność ulubiona,
Jako się barki związą nienawistnie,
Kiedy wróg wroga ostatni raz ściśnie!
Przyjaźń ostygnie, pieszczota się skończy,
Objęcia wrogów i śmierć nie rozłączy.

---

[1]) O złych oczach i urzekaniu złem okiem powszechna jest wiara między ludem w Turcyi i wielu innych krajach (Przyp. poety). [2]) rząd — przybranie konia pod wierzch. [3]) zawój turecki na głowę.

Z szablą, po samą rękojeść uciętą,
Krwią opryskaną i mocno ujętą,
W sinej od ciała odrąbanej dłoni,
Co jeszcze drgała, nie puszczając broni;
Obok turbana, którego zawoje
Miecz Giaura zerwał i przerżnął na dwoje;
W delii [1]) długiej, zmiętej, rozpostartej,
Od mnogich razów na sztuki podartej,
Zaczerwienionej, jak chmury przed burzą,
Gdy po dniu jasnym burzliwą noc wróżą;
Krwią zlawszy piasek i gałęzie boru,
Gdzie wiszą szmaty jego palamporu; [2])
Z piersią przebitą i otwartą ciosom,
Barkami na wznak, twarzą ku niebiosom,
Tak leżał Hassan. Oczy już zbielały
Jeszcze otwarte, Giaura wyzywały.
Giaur stanął nad nim i w Hassana lice
Utopił równie straszne dwie źrenice.

„Tak! Tyś pochował w falach mą Leilę!
Jam cię pochował w czerwonej mogile!
Jej duch kierował mieczem: jej morderca
Uczuł raz pierwszy, co to jest ból serca!
Proroka wołał — ale nadaremnie:
Prorok twej głowy nie wyrwie z pode mnie!
Allaha wołał—wiatr prośbę rozdmuchał...
Allah nie słyszał, albo nie wysłuchał...
O psie pogański! czyż Opatrzność, głucha
Na krzyk Leili, twych krzyków usłucha?
Zbójcą zostałem! Jeździłem na zwiady,
Aż w końcu zdrajca padł ofiarą zdrady.

---

[1]) Delia—rodzaj płaszcza z szerokimi rękawami. [2]) palampor, szal, który noszą baszowie i znakomite osoby (Prz. poety).

Jam spełnił swoje, zemścił się nad tobą:
A teraz dalej.. w świat... jadę sam z sobą!"..

Na polu słychać brzęk dzwonków wielbłąda:
Matka w ogrodzie z altany wygląda.
Na łąkach błyszczy już wieczorna rosa,
Już ku wschodowi ciemnieją niebiosa
I rozniecają drżących gwiazd ognisko.
Już wieczór: Hassan zapewne już blizko.
Matka stroskana zstępuje i bieży
Do swych haremów i pogląda z wieży:
Nie widać!... Nie zwykł jeździć tak pomału,
Nie zwykł popasać nawet w czas upału...
Nie przysłał darów ślubnych: czy się lenił?
Czy konie strudził? czy serce odmienił?
Skarga niesłuszna! Już Tatar posłaniec
Widny zdaleka; już na skały kraniec
Wstępuje zwolna; już zjeżdża z urwiska
I wąwozami na dół się przeciska.
Koń nic nie winien; koń pewnie z ciężarem,
Zapewne ślubnym objuczony darem;
Tatara mile przyjmę i nagrodzę
Za prędką jazdę po takiej złej drodze.
W bramie zsiadł Tatar; od siodła odpina
Juki niewielkie: czy to dary syna?
Na twarzy smagłej bladość: czy to smutek?
Czy podróżnego utrudzenia skutek?
Odzież, spryskana krwi świeżej kroplami:
Może poranił konia ostrogami?
Rozwinął pakę .. O aniele święty!
O Azraelu! [1]) to zawój rozcięty!
To syna szaty, całe krwią zbroczone!...
„Pani, okropną twój syn pojął żonę.

---

[1]) Imię anioła śmierci u mahometan.

Mnie oszczędziły ręce poganina,
Bym ci pokazał krew twojego syna.
Legł śmiercią mężnych, pokój Hassanowi!
Przekleństwo wieczne zabójcy Giaurowi!"

Turban w kamieniu prostym wyrzezany [1]),
I słup, już dzikiem zielskiem opasany;
Na nim z Koranu modlitwa wyryta,
Którą dziś ledwie podróżny wyczyta:
To cały pomnik, w bezludnej ustroni,
Gdzie Hassan zginął od niewiernej broni.
Zacny Osmanlis [2]), nikt między wiernymi
Przykładniej świętej nie nawiedził ziemi [3]),
Nikt bardziej winem nie gardził wyklętem,
I nikt pobożniej ku przybytkom świętym
Twarzy nie zwracał, gdy na świątyń dachu,
Słyszał wołanie! Illa-hu, Allah-hu: [4])
Z rąk cudzoziemca wziął śmiertelne rany,
I śród ojczyzny leży, jak wygnany,
Zdala od domu, na bezdrożu dzikiem;
Ani się pomścił nad swym rozbójnikiem.
Lecz duch Hassana już rajskie dziewice
Wiodą w rozkoszy wiecznej okolicę;
Okiem błyskają ku niemu, jak słońcem,
Wiecznie pogodnem i nie zachodzącem;

---

[1]) Takie są proste nagrobki Turków. Często spotyka je podróżny w dzikich ustroniach pomiędzy skałami; oznaczają mogiły poległych w czasie buntu, albo zamordowanych przez zbójców (Przyp. poety). [2]) Turek; [3]) świętego miasta Mekki, celu pobożnych pielgrzymek mahometan. [4]) Illa-hu, Alla-hu, a raczej L a i l l a h a, i l l a h u: temi słowami kończy się wzywanie na modlitwę czyli i z a n, obwoływany z wież minaretów (Przyp. poety).

Biegą—zielone chustki [1]) wywijają,
Pocałunkami rycerza witają:
Bo raj rozkoszy zgotowany temu,
Kto zginął, walcząc przeciw niewiernemu [2]).

Lecz ty, niewierny! ciebie anioł śmierci,
Monkir, swą kosą rozerwie na ćwierci [3]),
Potem zawlecze na nowe katusze
Przed tron Eblisa twą przeklętą duszę [4]),
Tam ogień, wiecznych męczarni narzędzie,
Ciało twe palić — w duszy goreć będzie;
Słuch nie obejmie, język nie obwieści,
Ile się piekła wewnątrz ciebie zmieści!...
Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem: [5])
I trup twój, z grobu wyłażąc wieczorem,
Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną,
Powinowatych spijać krew niewinną.
Tam, na rodzeństwo własne zajuszony,
Wyssiesz krew swojej siostry, córki, żony; [6])
Ścierw swój zasilisz cudzym życia zdrojem,
Chciwie pić będziesz, brzydząc się napojem.
A twe ofiary, rozstając się z światem,
Poznają, że ich ojciec był ich katem;

---

[1]) Zam. chustkami. [2]) te ostatnie 8 wierszy są, wedle słów Byrona, tłómaczeniem tureckiej pieśni bojowej. [3]) Monkir i Nekir, podług Muzułmanów, są to wielcy inkwizytorowie, ciągnący śledztwo z nieboszczyków. Jeżeli z odpowiedzi grzesznika przekonają się o jego winach, wtenczas Monkir kosą ciągnie go do góry, a Nekir maczugą na dół strąca (Prz. poety). [4]) Eblis, pluton muzułmanów (Prz. poety). [5]) wiara w upiory, powszechna na Wschodzie. Turcy zowią je Wardulacha; Grecy równie się ich boją i mnóstwo o nich prawią strasznych powieści (Przyp. poety). [6]) będziesz, jako upiór, wypijał krew żywych ludzi; przesąd ten szeroko u różnych ludów rozpowszechniony.

Przeklną cię, twoje usłyszą przekleństwa,
I na pniu wyschnie szczep twego rodzeństwa [1]).
Ostatnia twoja ofiara na świecie
Będzie twa córka, najmilsze twe dziecię:
Ona, konając, krzyknie na cię „ojcze!"
I krzyk ten ściśnie usta dzieciobójcze,
Ale ssać muszą; dopóki się żarzy
Ogień w źrenicach, rumieniec na twarzy.
Aż ujrzysz w końcu, jak szklanna powłoka
Zamrozi, zaćmi ostatni blask oka.
Natenczas ręką przeklętą z jej głowy
Oderwiesz włosów warkocz bursztynowy;
Z tego warkocza pukiel darowany
Może na sercu nosi jej kochany;
A ty dziś w pukle złożysz jego szczątki,
Jak samobójstwa twojego pamiątki.
Krwią twoją własną najmilszą ociekły,
Gryząc twe usta i zgrzytając wściekły,
Wrócisz się znowu pomiędzy grobowce;
A tam upiory, twoi współwędrowce,
Gule, Afryty [2]), spotkają cię w mroku;
I oni twego zlękną się widoku,
I do podziemnych skryją się otworów [3]),
Spotkawszy widmo, brzydsze od upiorów.

Jak się ten zowie kalajor ponury? [4])
Twarz mi znajoma... Raz go napotkałem
W ojczyźnie mojej. Leciał między góry
Na dzielnym koniu pominął mię cwałem;
Leciał, jak tylko zdoła koń wyskoczyć,
Oblicze jeźdźca ledwie mogłem zoczyć:

---

[1]) twój ród wygaśnie bezpotomnie. [2]) złe duchy, dyabły wedle wierzeń mahometańskich. [3]) jaskiń. [4]) kalajor lub kalojer, mnich grecki (Przyp. poety).

Lecz widać było z twarzy i wejrzenia,
Że go opętał duch złego sumienia...
Nie chciałbym nigdzie zdybać [1]) takiej twarzy,
Bo złą jest wróżbą spotkanie zbrodniarzy!
I teraz strasznie wygląda ten człowiek,
Jakgdyby śmierć mu patrzyła z pod powiek.

Sześć lat minęło, jak przybył w te strony.
Wszedł do klasztoru; [2]) czy światem znudzony,
Czy za grzech jakiś pokutę odprawia?
Ale przed nikim grzechu nie objawia.
Nigdy on w ławkach podczas mszy nie siedzi,
Nie chodził ani razu do spowiedzi,
Ani się kłania przed Bogarodzicą,
Ani przed ołtarz idzie z kadzielnicą:
Dni całe siedzi, zamknięty w ukryciu.
Nie wiem o jego przygodach i życiu;
Słyszałem tylko, że przybył ze wschodu
Tureckim statkiem od stron Carogrodu [3]).
Żeby był Turkiem, z twarzy się nie zdaje;
Zna chrześcijańską mowę i zwyczaje:
Pewnie skruszony jaki apostata [4]),
Dziś opłakuje przeszłe błędów lata.
Tylko że świętych obrazów się leka,
Przed Pańskim chlebem i winem nie klęka.
Dał wielki skarbiec, który może złupił,
I tem gościnność w klasztorze zakupił.
Lecz gdybym ja był na miejscu przeora,
Albobym wygnał tego kalajora,
Albo w pokutnej zamurował celi,
Tak, żeby o nim ludzie nie wiedzieli.
Często on marzy, bezprzytomnie gada
O pięknej pannie, która w morze wpada,

---

[1]) Spotkać. [2]) greckiego. [3]) Konstantynopola. [4]) odstępca od wiary, bezbożnik.

Słyszy szczęk mieczów, strzały nad opoką,
I widzi Turka konające oko.
Ilekroć na tym wierzchu skały stawa,
Grozi mu z dołu jakaś ręka krwawa:
On sam ją widzi, i czyja, pamięta;
Ręka pałaszem od ciała odcięta,
Wystaje z ziemi i kiwa nań w dali,
Ażeby skoczył ze skały do fali.

Z pod mnichowskiego czarnego kaptura
Świeci, jak z grobu, źrenica ponura.
Czasem z ukosa błyskawice ciśnie,
I całą burzą dawnych lat zabłyśnie;
Barwa tych oczu co chwila się mieni.
Chcą ją uważać widzowie zdziwieni
I wnet uczują ten urok spojrzenia
Wymowny, trudny do wypowiedzenia,
Cechę umysłu, co niezgięty w dumie
Zna swoją wyższość i pokazać umie.
A jako ptaszek, gdy go wąż urzecze,
Trzepoce skrzydłem, ale nie ucieczę;
Tak widz, ujęty w sidła jego wzroku [1]),
Chce i nie może rozerwać uroku.
Przed nim wpół-trwożny braciszek umyka,
Kiedy samego przypadkiem spotyka;
Bo on swym wzrokiem i gorzkim uśmiechem
Zaraża wszystkich boleścią i grzechem.
Przecież zbyt rzadko uśmiechać się raczy;
Śmiejąc się, tylko urąga rozpaczy.
Poruszy usta i drżące wnet przytnie:
Widać, że radość w nim już nie zakwitnie,
I że uczucie wzgardy i niedoli
Już nigdy szczerze śmiać się nie dozwoli.

---

[1]) Pociągnięty siłą jego wzroku.

I tak też było. Trupie jego śmiechy
Nie są poczęte z serdecznej uciechy.
Okropne lica! Jakież być musiały,
Kiedy za młodu namiętnie gorzały?
Wiek jeszcze wszystkich rysów nie pozgładzał,
Tylko szpetnemi pięknie poprzegradzał;
Jeszcze niekiedy rumieniec w nich pała:
Znaczno, że dusza nie całkiem sczerniała.
Gmin widzi tylko w tem posępnem oku
Świadectwo zbrodni i pieczęć wyroku:
Pilniejszy badacz odgadnie z wejrzenia
Wielkość umysłu, zacność urodzenia,
Dary, niestety, zbyt źle umieszczone,
Skalane zbrodnią, smutkiem przetrawione.
Był to przybytek niepodły, niemały;
Gdy w nim tak wielkie zalety mieszkały;
Dziś został pustym, lecz poważnym gmachem:
Ludzie nań lubią poglądać ze strachem.

Chaty bez dachów w pustkach widzi codzień,
I rzadko do nich zagląda przechodzień:
Lecz wieża legła w szturmie albo w burzy,
Co się czarnemi ruinami chmurzy,
Wzbudza podróżnych dumania i żale,
Złamane łuki, opuszczone sale
Wiele o dawnej powiadają chwale.

W długiej kapicy fałdy obwinięty
Z cicha przez kolumn przesuwa się rzędy;
Straszy patrzących i sam, strachem zdjęty,
Staje i patrzy na święte obrzędy;
Lecz gdy się ozwał u ołtarza dzwonek,
Księża uklękli, cofa się w przysionek.
Tam, przy niepewnym pochodni promieniu,
Twarz jego blada połyska się w cieniu,
Tam będzie czekał, aż się nieszpór skończy;
Słucha śpiewania, lecz głosu nie łączy.

Patrz, tam cień rzuca na bielone ściany.
Kaptur opadły i włos rozczochrany,
Gęsty i czarny bezładnie się wije,
Jakby Gorgona [1]), swe najbrzydsze żmije,
Wyrwawszy z głowy, splotła mu na skronie.
Bo ten kalajor, choć mieszka w zakonie,
Ślubu nie zrobił: więc nie strzyże głowy
I nosi włosy, jak człowiek światowy.
Kapicę przywdział, jako inne mnichy;
Dał skarb na kościół — lecz zapewne z pychy,
Nie z pobożności: hojnie kościół nadał,
W którym ni razu pacierza nie gadał,
Tam, patrz na niego, w dzwonek uderzono:
Wszyscy uklękli, sakrament wzniesiono,
Stoi, jak posąg, i widać z postawy
Wyraz rozpaczy, wzgardy i obawy.
Ratuj nasz kościół, o święty Bazyli! [2])
Bośmy na karę Bożą zasłużyli,
Żeśmy takiego grzesznika wpuścili.
Jeżeli zły duch czasem sobie sprawia
Człowieczą postać: on tak się objawia,
Te oczy jego, na słowo kapłańskie,
Nie są niebieskie, ni ziemskie — szatańskie!
Serce zbyt czułe, do kochania skłonne:
Lecz nie zna, co to kochanie dozgonne;
Długie cierpienia dzielić siły nie ma,
Długich z rozpaczą walek [3]) nie wytrzyma.
A twarde serce gdy miłość skaleczy,
Jej rany nigdy już czas nie uleczy!
Jako rodzimy kruszec od płomienia
Wprzód się rozżarza, niźli zaczerwienia,

---

[1]) Potwór w mitologii greckiej, z wężami, zamiast włosów, na głowie, wzrokiem obracał w kamień. [2]) w oryginale: «święty Franciszku!» [3]) walk.

Wrzucony w pieca płomieniste jamy,
Zgina się, miękczy, lecz zawsze ten samy;
A potem, wedle sztukmistrza rozkazów,
Służy do dania lub odbicia razów [1]),
Albo pierś twoję przed śmiercią zastawi,
Albo pierś wroga śmiertelnie zakrwawi.
Lecz gdy raz śmierci ukuto narzędzie,
Ten, kto je ostrzy, niech ostrożnym będzie!
Tak ogień uczuć i sztuka kobieca
Najtwardsze serce zmiękcza i roznieca:
Lecz raz nagięte, zmianom nie ulegnie,
I pierwej pęknie, niźli się odegnie.

Jeśli cierpiących samotność ogarnie,
Przerwa mąk tylko powiększa męczarnie;
Pusta pierś, czując otchłanie dokoła,
Chce je zaludnić—i o boleść woła.
Bo nie dzielone każde czucie nudne,
I szczęście samo do zniesienia trudne!
Serce w cierpieniach, gdy samotność widzi,
Chcąc mieć pociechę, wszystkich znienawidzi.
I jest to serce, jak człowiek w mogile,
Gdyby z letargu zbudził się na chwilę,
I czuł z wzdrygnieniem, że robactwo toczy
Odżyle jego oblicze i oczy,
I nię miał siły bronić swych wnętrzności
Od tych szkaradnych, niespodzianych gości.
To serce jest, jak pelikan [2]), gdy leci
Przez obszar pustyń, do gniazda, do dzieci,
Krew swą gotowy na żywność ich przelać,
Życie z głodnemi nie skąpy podzielać,

---

[1]) T. j. daje się wykuwać na broń zaczepną lub zbroję.
[2]) wedle podań średniowiecznych, pelikan krwią własną żywi pisklęta.

Już dziobem piersi rozranił szlachetne,
I widzi tylko swe gniazdo — bezdzietne [1]).
Najsroższe męki, które nędzni znoszą,
Samotnej duszy zdają się rozkoszą,
Sierocej, stepem otoczonej dzikim,
Trawiącej czucia, nie dzielone z nikim.
Któżby był niebios ciekawy widoku
Bez słońca i bez żadnego obłoku?
Lepiej jest płynąć, choć się niebo chmurzy,
Niż morskiej nigdy już nie doznać burzy,
I gdy żywioły zakończyły wojnę,
Być wyrzuconym na brzegi spokojne,
W pustą zatokę i bez towarzyszy;
Późnego zgonu czekać w wiecznej ciszy.
Lepiej raz przepaść w zaburzone fale,
Niźli żyć, gnijąc po trochu na skale.

„Tyś dni twe przeżył, ojcze spowiedniku,
Licząc różańce, prawiąc msze bez liku,
Za cudze zbrodnie błagając gniew Boski,
A sam nie znając zgryzoty ni troski,
Prócz smutków krótkich, zwyczajnych w tem życiu!
Siwy, spokojny, jak byłeś w powiciu,
Przeraża ciebie walka uczuć dzika,
Ilekroć zajrzysz w serce pokutnika,
Choć jego skargę, jego łzę żałosną
Przyjmujesz w duszę czystą i litosną.
Moje dni krótkie na płaczu padole,
Obfite w rozkosz, lecz płodniejsze w bole...
Przecież, pomiędzy rozkosze i trudy,
Przeszedłem życie, nie doznawszy nudy;
Na ucztach, w bojach, z kielichem, z kindżałem,
Zawsze spokojność gnuśną pogardzałem [2]).

[1]) Puste. [2]) składnia staropolska; dziś mówimy: pogardzałem gnuśną samotnością.

Dziś nic nie kocham, ani nienawidzę,
Pychy nie czuję, nadziei nie widzę:
A dzisiaj jeszcze wolałbym być gadem
I pod klasztorem pełzać, strasząc jadem,
Nim być wskazanym w cichym mniszym stanie
Na modlenie się i na rozmyślanie.
Przecież spoczynku nadzieja mię łechce:
Chciałbym mieć pokój, ale go czuć nie chcę.
„Wkrótce się wszystko skończy, tak jak życzę:
Zasnę w mogile, nie marząc, czem byłem.
Choć moje życie zda się tak zbrodnicze,
Gdybym mógł odżyć, żyłbym tak, jak żyłem.
Dziś w mej pamięci, jak w ciemnej mogile,
Leżą już zmarłe [1]) mych rozkoszy chwile;
Lepiejby dawno leżeć razem z niemi,
Niż ciężką włóczyć tęsknotę po ziemi.
Nigdy mój umysł nie upadł na męstwie
W długiem i strasznem żywota męczeństwie;
Sam dobrowolnie w grób się nie położę,
Jak dawni głupcy, lub dzisiejsi tchórze,
Ze śmiercią nieraz spotkałem się zblizka;
Chętniebym poległ śród pobojowiska,
Gdybym rycerskim mógł oddychać szałem
I kochać sławę, jak piękność kochałem.
Lecz jam nie walczył dla oklasków gminu,
Nie dbam o zdobycz, lub stratę wawrzynu,
To innych dzieło; niech rżną się żołdacy
Dla wielkiej sławy lub nikczemnej płacy.
—Ale mnie dzisiaj jeszcze niech poruszy
Przedmiot prawdziwie godny mojej duszy,
Niech mam przed sobą kochankę, lub wroga:
Choćby mi groził i miecz, i pożoga,
Gdy serce mścić się lub bronić rozkaże,
Na miecz i ogień jeszcze się odważę.

[1]) T. j. te, które przeminęły.

Bo mężny na śmierć ze wzgardą poziera,
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera.
Kto mi dał życie, niechaj je odbiera;
Ja śmierć bez trwogi spotykałem nieraz,
Gdym był szczęśliwy i dumny—a teraz?...

„Kochałem, ojcze, o nie, ubóstwiałem,
Lecz to są słowa, słowo często kłamie;
Ja miłość moją czynem pokazałem,
Przypatrz się rdzawej na tym mieczu plamie:
To jest krew dawna, dotąd się nie starła,
Przelana dla tej, co dla mnie umarła.
Krew ta dobyta z serca mego wroga!
Nie trwóż się, księże, nie wznoś rąk do Boga,
Za grzech zabójstwa nie lękam się kary;
Wróg mój był także wrogiem twojej wiary.
Samo wspomnienie o Maryi synie
Już obudzało złość w tym poganinie.
Głupiec niewdzięczny! bo, jeżeli rana,
Jeśli śmierć, ręką chrzescijan zadana,
Jest Turkom kluczem rajskiego ogrojca:
Tedy do raju wysłał go zabojca,
I teraz może hurys czarnooka
Witać Hassana u bramy proroka
Kochałem. Miłość często drogę znajdzie
Tam nawet, kędy głodny zwierz nie zajdzie:
A miłość taka, śmiała na przygody,
Czyliżby miała zostać bez nagrody?
Gdzie? kiedy? Po cóż mam głosić przed światem?
Byłem szczęśliwy w miłości, dość na tem.
A przecież często żałuję, daremnie!
Wolałbym nie być kochany wzajemnie.
Ona umarła... Jak?... o to nie pytaj,
Jeśli śmiesz, sam to odgadnij, wyczytaj:
Bo tu wyryte noszę na mem czole
Kaima pismem me zbrodnie i bole.

Ale mię nie klnij!... Posłuchaj: ja byłem
Przyczyną śmierci, lecz nie ja zabiłem.
Mógłbym i śmiałbym to samo uczynić,
Gdyby kochanka śmiała mi przewinić.
Jemu niewierna... więc on ją pochował,
Mnie była wierną... jam go zamordował.
Choć śmierć jej była zasłużoną karą,
Lecz jej niewierność była dla mnie wiarą,
Bo mi oddała serce, skarb sieroty,
Jedyny, którym nie rządzą despoty.
Ach! późnom przybył, nie mogłem jej zbawić!
Mogłem jej tylko małą ulgę sprawić,
Mogłem w ślad za nią jej wroga wyprawić.
Jego śmierć lekka, ale jej męczeństwo
Było dla myśli mych takiem straszydłem,
Że w końcu sobie i ludziom obrzydłem.
„On zginął słusznie, zrządzeniem wyroków.
On wiedział o tem od swoich proroków [1]),
Których słuch wieszczy śmierć przeczuwa w dali
I słyszy wystrzał wprzód nim broń wypali;
Zginął śród bitwy, zgiełku i hałasu,
Bez mąk, bez bolu cierpieć nie miał czasu.
Raz tylko wezwać Mahometa zdołał,
Raz tylko w niebo o pomstę zawołał.
Poznał mię w tłumie... lecieliśmy cwałem,
On poległ — długo nad leżącym stałem
I duszy jego ujścia pilnowałem.
Konał, jak tygrys, pokłuty od szczwaczy:
Lecz nie czuł tego, co czuję — rozpaczy!
Szukałem w licu sinem, krwią nabiegłem,
Znaków boleści: żadnych nie dostrzegłem.

---

[1]) W wielu krajach, naprzykład w Szkocyi, są ludzie, którzy mają posiadać wzrok podwójny, przewidywać przyszłe wypadki. W Turcyi są niektórzy obdarzeni duchem proroczym i słyszący przyszłe postrzały (Przyp. poety).

Rysy, śmiertelną okryte ciemnotą,
Jeszcze wściekłością tchnęły — nie zgryzotą.
Cóżbym dał za to, gdybym w jego twarzy
Mógł widzieć rozpacz ginących zbrodniarzy!
Widzieć, jak późna niedołężna skrucha,
Z konającego wywołuje ducha
Zbrodnię — i nie chce zbrodniarza rozgrzeszyć,
Nie może zbawić, a nawet pocieszyć.

W krainach zimnych i serca są chłodne,
Uczuć prawdziwej miłości niegodne;
W mojem gorącem sercu, czucia moje
Wrzały, jak w Etnie [1]) płomieniste zdroje.
Nie umiem nucić w żałosnych piosenkach
O lubych więzach i okrutnych wdziękach.
Jeśli krwi burza, oczu błyskawica,
Ust nieme drżenie, mieniące się lica,
Serca katownia [2]) i głowy szaleństwo,
Śmiałość w zamiarach i w spełnieniu męstwo
Pierś chciwa zemsty, dłoń zbrojna kindżałem,
Wszystko, co czułem i co dokonałem,
Jeśli to znakiem kochania — kochałem!
Nie wiem, co wzdychać i skargi wywierać: [3])
Wiem, jak wzajemność zyskać i umierać.
Umrę: lecz pierwej rozkoszy użyłem,
Niech, co chce, będzie, szczęśliwy już byłem.
Mamże kląć losom? Jam sprawca mej doli,
Ja chciałem cierpieć, nie zmieniłem woli.
Dziś wróć mi dawne trudy i rozkosze:
Jam gotów znosić, co zniosłem, co znoszę,
Gotów żyć znowu, jakeśmy z nią żyli,
Gotów na wszystko — prócz śmierci Leili.

---

[1]) Wulkan na wyspie Sycylii. [2]) męka, tortura. [3]) wylewać.

Życia mojego żałować nie warto,
Żałuję życia, które jej wydarto.
Ona śpi, łalmi nakryta chłodnemi... [1])
Ach! czemuż grobu nie miała na ziemi?
Czemuż to serce schorzałe nie może
Znaleźć i dzielić jej podziemne łoże?
Ach! był to anioł życia i światłości,
Widzę go dotąd, w oczach moich gości,
Krąży wkoło mnie, wabi mnie i nęci,
Moja zaranna, jutrzenka pamięci!

„Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą, zatloną w ogniach nieśmiertelnych;
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych [2]).
Pobożność duszę w niebiosa porywa,
Ale z miłością niebo w duszę wpływa,
Uczucie, które bóstwem zapalamy,
Które wytrawia wszystkie myśli plamy.
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,
Korona, duszę wokoło wieńcząca.

---

[1]) Przed niewielą laty żona Muchtar Baszy oskarżyła syna swego o niewierność. Muchtar wywiadywał się o nazwiska kochanek syna. Wymieniono mu dwanaście najpiękniejszych kobiet Janiny. Basza rozkazał je tejże nocy pochwycić, wsadzić w skórzane wory i wrzucić do morza. Janczar, obecny tej egzekucyi, zapewniał mnie, że żadna z tych ofiar nie wydała krzyku, ani pokazała znaku trwogi. Za mojej bytności w Grecyi śpiewano pieśni o Frozynie, najpiękniejszej z owych Greczynek. Historya o Giaurze i Leili jest nieco dawniejsza; słyszałem ją od jednego z owych opowiadaczy, którzy po kawiarniach wschodnich prawią różne powieści wierszem i prozą. Żałuję, że niewiele spamiętałem ułamków oryginału; porobiłem różne odmiany, wmięszałem własne dodatki: czytelnik je rozezna po stylu ubogim w obrazy oryentalne. Objaśnienia czerpałem z Herbelota i ze sławnej powieści Kalif Watek (Przyp. poety).
[2]) słabych, ułomnych.

Wyznam, że moja miłość była inna;
Była zbyt ziemska, ludzka, nawet gminna.
Jam grzesznik, ojcze, lecz ona niewinna.
Ach! ona była mą gwiazdą polarną! [1])
Zgasła... Któż teraz oświeci noc czarną?
Ach! gdyby jeszcze weszła mi pogodnie,
Wiodła mię znowu, chociażby na zbrodnie!
Bo cóż dziwnego, że, kto wraz postrada
I całe szczęście, i wszystkie nadzieje:
Pokornie głowy pod wyrok nie składa,
Ale klnie losom i z bolu szaleje,
I w zbrodniach szuka męczarniom ulżenia,
A zwiększa tylko winy i cierpienia?
Ach! serce, chore na wewnętrzne rany,
Nie dba na żaden cios, zewnątrz zadany!
Kto raz spadł z niebios, już się nic nie lęka:
Mniejsza gdzie spadnie, wie, że wszędzie męka.
„Widzę, kapłanie, że tobie obrzydłem;
Drżysz i odwracasz oczy pełne trwogi.
I tegom dożył! żem stał się straszydłem,
Jestem dla ludzi, jako ptak złowrogi!
Prawda, że miałem drapieżność jastrzębia,
Żem latał, niszcząc i lejąc krwi strugi;
Alem się uczył kochać od gołębia [2]),
Umrę, nie znając, co kochać raz drugi.
Dobrzeby było nieraz ludzi dumnych
Uczyć przykładem ptaków bezrozumnych!
Słowik, co w gajach nuci z wiosny porą,
Łabędź, co zdobi błękitne jezioro,
Małżonkę sobie jedną tylko biorą.
Niechaj trzpiot z licznych miłostek się chwali,
Niech tych wyśmiewa, co w miłości stali,

[1]) Gwiazda ta, nie zmieniająca swego położenia na niebie, służy za przewodniczkę żeglarzom, a więc i Leila była przewodniczką życia dla swego kochanka. [2]) t. j. kochałem czule.

Niech sobie cacek szuka coraz innych,
Ja mu nie zajrzę [1]) tych uciech dziecinnych.
Lecz u mnie człowiek lekki i przewrotny
Mniej wart, niżeli ów łabędź samotny,
Stokroć mniej, niźli nieszczęsna dziewczyna,
Którą uwiódłszy zdrajca, zapomina.
Nie, ta na sercu mem nie cięży wina!
Leilo! byłaś myśli moich treścią,
Moją rozkoszą i moją boleścią!
Tyś była cnotą, ty zbrodniami memi,
Nadzieją w niebie—i wszystkiem na ziemi!
Tak piękna, jak ty, nie była stworzona,
A jeśli jest gdzie, już nie dla mnie ona.
Nie chciałbym widzieć na ziemi i w niebie
Podobnej tobie, chyba samą ciebie.
Życia mojego okropne wypadki,
Łoże śmiertelne, przyzywam na świadki,
Że ciebie dotąd kocham, jak kochałem...
Ty jesteś lubym serca mego szałem.

„I jej nie było a jam z nią nie zginął!
Żyłem, lecz ból mi oddychać nie dawał,
Wąż pierś mą ścisnął, serce me obwinął,
Myśli me kąsał i zemstą napawał.
Odtąd świat cały miałem w obrzydzeniu;
Nie śmiałem zajrzeć w oczy przyrodzeniu,
Na wszystkie jego wdzięki i ozdoby
Padł całun mojej wewnętrznej żałoby!
Resztę, kapłanie, wiesz z mojej powieści,
Wszystkie me grzechy i część mych boleści;
Ale mi nie mów więcej o pokucie!
Już późno! blizkiej śmierci mam przeczucie,
Chociażbym przyjął wiarę objawioną,
Czy ty odrobisz, co już raz zrobiono?

[1]) Nie pozazdroszczę (starop.).

Za łzy pociechy wdzięczen jestem tobie.
Ksiądz nie pomoże nic w mojej chorobie;
Tajnie mej duszy sam w milczeniu badaj,
Jeśli masz litość nade mną, nie gadaj.
Gdybyś mógł wrócić życie mej Leili,
Jabym pokutę zaczął od tej chwili,
Kupiłbym zaraz i msze, i odpusty.
I modliłbym się stygnącemi usty.
„Pójdź do jaskini, gdy strzelcy wychwycą
Z gniazda lwię małe, i rozmów się z lwicą,
Sprobuj ukoić jej żałosne jęki,
Mojej nie ulżysz, nie rozdrażniaj męki.

„W młodości latach, w szczęśliwych godzinach,
Gdym lubił dzielić smutki i wesela,
W mojej ojczyzny kwitnących dolinach
Miałem — czy mam go dotąd?—przyjaciela.
Daj mu ten pierścień. Przysięgliśmy na nim.
Wspomnieć o sobie choć raz przed skonaniem.
Wiem, że mnie kochał, chcę, by się dowiedział
O moim zgonie. On mi przepowiedział...
Dziwno! on wzrokiem przeniknął proroczym
Przed laty, wszystko, co ma ze mną stać się;
Śmiałem się—wtenczas mogłem jeszcze śmiać się,
Gdy on ostrzegał, nie pamiętam o czem.
Lecz teraz myślą wyzywam na nowo
Wzgardzone niegdyś każde jego słowo.
Powiedz, że zgadnął... Będzie mu niemiło,
Że się proroctwo tak na mnie spełniło.
Powiedz, że chociaż w tym wieku namiętnym,
Gdyśmy wesołe przeigrali chwile,
Lecąc pospołu w niebezpieczeństw tyle,
Wtenczas bywałem często niepamiętnym
I roztargnionym, może obojętnym...
Powiedz, że dzisiaj językiem zdrętwiałym
Za jego szczęście pomodlić się chciałem.

Ale cóż taka modlitwa pomaga,
Gdy winowajca za niewinnym błaga?...
Przed ludźmi: niech on sławy mej nie broni;
On, wiem, że dobry, przebaczy, a oni...
Niech, co chcą, mówią... Sława! Cóż mi po niej?
Nie będę prosił, aby zgonu mego
Nie opłakiwał, nie jestem tak dumny,
Nie masz piękniejszej ozdoby dla trumny,
Jak łza żałośna brata kochanego.
Pierścień ten, niech go z rąk twoich otrzyma,
Wręcz mu i opisz, coś miał przed oczyma:
Ciało uwiędłe, duszę zagaszoną,
Łódź, falą uczuć na step wyrzuconą,
Zwój pism zatarty, liść, z dalekiej strony
Wichrem przygnany i mrozem zwarzony.

„Tylko mi nie mów o snu przywidzeniach...
Nie, to, mój ojcze, nie było w marzeniach!
Kto marzy, ten śpi; ja wtenczas nie spałem,
Ja teraz nie śpię — i zapłakać chciałem:
Ale nie mogłem. Źrenica łez głodna,
Czułem, że była wysechła aż do dna,
Chciałem wydobyć z niej łzę, łzę jedyną,
Byłaby dziwną i miłą nowiną...
Chciałem, i teraz chcę, lecz rozpacz wzbrania,
Rozpacz silniejsza, niźli chęć płakania!
Nie mów pacierzy, w skutek ich nie wierzę;
Silniejsza rozpacz, niż twoje pacierze.
Zbawienia nie wart jestem i nie żądam;
Nie raju, ale spoczynku wyglądam.
Wtenczas widziałem, ojcze—tak, tu była!
Widziałem dobrze... Powstała—odżyła!
Białą, świecącą obwiana symarą: [1])
Jak widzę teraz, tam, nad falą szarą,

---

[1]) Całun, płótno, w które owijają ciała nieboszczyków na Wschodzie.

Gwiazdę, błyszczącą przez obłok zachodni:
Ona świeciła jaśniej i łagodniej!
Dziś gwiazda świeci słabiej i tajemniej;
Jutro, wieczorem, wnidzie jeszcze ciemniej;
Ja, nim doczekam jej promieni drżących,
Nieczuła bryła i postrach żyjących,
Ja umrę, ojcze. Już, kończąc cierpienie,
Zbiera się dusza w ostatnie westchnienie...
Tu ją widziałem, ojcze — i powstałem,
I wszystkich naszych nieszczęść zapomniałem,
I porwałem się z łoża, i objąłem,
I cóż do mego serca przycisnąłem?
Cień był w objęciu bez tchu i bez życia,
Sercem nie czułem wzajemnego bicia!
Lecz to Leila! to jej postać była!
Kochanko moja, jak się ty zmieniła!
Spójrzałaś tylko, słowa nie wyrzekłaś,
Byłaś tak blizko i z rąk mi uciekłaś.
Lecz choć tak zimna, tak dla mnie zmieniona,
Obym cię tylko przycisnął do łona,
Całe me szczęście ująłbym w ramiona.
Niestety, marę ująłem ulotną! [1])
Ręce opadły na mą pierś samotną.
Lecz patrz! to ona! to jej szata długa,
Jej ręka śnieżna! Patrz, jak na mnie mruga
Tem czarnem okiem... włosy rozpostarła...
Nie—jam nie wierzył — ona nie umarła!
Ale on umarł, jam go sam obalił,
Jam go pochował, kamieniem przywalił;
On tu nie wróci, bo ciężka mogiła
Ciśnie go z góry. — Ty! po coś wróciła?
Oni mówili, że ta twarz, jak zorze,
Ta postać śliczna już zapadła w morze,
I że się nad nią fala szumna leje.

---

[1]) Lotną, zwiewną.

Rybacy mówią—szkaradne to dzieje—
Chciałbm powiedzieć — język mi drętwieje.
Ach! jeśli prawda, że ty wyszłaś z morza,
Szukać dla siebie spokojnego łoża,
Ach! przesuń mokrą dłoń przez me powieki,
Niech już ostygną, zamkną się na wieki,
Lub rękę połóż na me serce wdowie! [1])
Czy ciebie marą, czy duchem świat zowie,
Zostań oświecać chorego węzgłowie,
Odchodząc, weźmij z sobą mego ducha,
Potem niech wyje szturm, niech morze bucha!

„Takie me imię, takie są me dzieje.
Samemu tobie powierzam wyznania;
Wdzięcznie przyjmuję łzę politowania;
Suche me oko, już łez nie wyleje.
Gdy skonam, pogrzeb ubogi mi sprawisz,
Krzyż tylko prosty na grobie postawisz,
Bez żadnych liter, nie chcę, by wędrowiec
Napisy czytać szedł na mój grobowiec".

Umarł. Nie doszedł nikt po jego zgonie,
Jak się nazywał, w jakiej świata stronie
Jego ojczyzna. Ostatnie wyznania
Mnich tylko słyszał we chwilach skonania.

Tyle zostało o Giaurze podania,
I o Leili, którą on postradał,
I o Hassanie, któremu śmierć zadał.

[1]) Smutne, zmęczone.